CZYN

PISMO SYNDYKALISTYCZNE

ROK I 4 WRZESIEŃ 1943 NR 7

KOMUNIKAT

W okresie sprawozdawczym od 16.6.1943 do 15.8.1943 Oddziały Szturmowe Z.S.P. wykonały na zlecenie lub w porozumieniu z K.W.P. między innymi następujące akcje:

1) Na podstawie wyroku Sądu Specjalnego wykonano 2 wyroki śmierci (1 za szpiegostwo fabryczne na rzecz wroga, 2-gi za systematyczne donosicielstwo o ukrywających się Polakach i Żydach).

2) W ramach samoobrony zastrzelono w Warszawie w pierwszych dniach lipca komisarza i szofera jednego z przedsiębiorstw niemieckich. Zastrzelony komisarz, niemiec, słynął z okrucieństw w stosunku do robotników polskich.

3) W ramach samoobrony wykonano w końcu lipca wyrok śmierci na małżeństwie volksdeutschów zam. pod Warszawą i trudniących się na swym terenie donosicielstwem i udziałem w grabieży dokonywanej na ludności polskiej przez żandarmerię niemiecką.

4) W ramach samoobrony zastrzelono w pocz. sierpnia 1-ną volksdeutschkę, 2-ch Ukraińców i 2-ch Polaków za podanie niemcom w jednej z gmin podwarszawskich wiadomości o organizacjach konspiracyjnych działających na tym terenie.

5) Zmotoryzowana brygada szturmowa Z.S.P. dokonała pod Warszawą wypadu na ubezpieczony samochód jednej z fabryk niemieckich. W wyniku walki zabito jednego niemca, zdobyto broń i pieniądze.

6) Brygada szturmowa Z.S.P. zdemolowała 3 urzędy gminne podwarszawskie, zniszczyła wykazy kontygentowe, ewidencje i inne akty.

7) Oddziały sab.-dywersyjne Z.S.P. prowadzą sabotaż i dywersję na szerokim terenie fabrycznym (m. inn. uszkodzono lub unieruchomiono kilkadziesiąt wagonów kolejowych i maszyn).

M. p. 16.VIII.1943. KIEROWNICTWO WALKI PODZIEMNEJ

1.IX.1939 — 1.IX.1943.

Gdy po czterech latach wojny zastanawiamy się nad przyczynami naszej klęski wrześniowej, ogarnia nas uczucie wielkiego smutku — i nadziei. Wrześniowa tragedia Narodu, spowodowana naszą i nie z naszą winą, pozwala już dzisiaj wyciągnąć wnioski — może jeszcze nie pełne — co było główną przyczyną ówczesnego załamania się militarnego armii, a także, na czym opiera się nasza wiara, że mimo początkowej klęski, Polska wyjdzie z wojny zwycięsko.

Przyczyn katastrofy było wiele. Nasza granica z Niemcami liczyła ponad 1900 km. Niemcy o-

taczali nas od północy i zachodu, a po przyłączeniu do Rzeszy Czech i stworzeniu wasalnego państewka słowackiego — i od południa. Polska musiałaby mieć przynajmniej 150 milionów ludności, aby stworzyć armię, która mogłaby ze skutkiem takiej granicy bronić. Mieliśmy 30 dywizji piechoty, 7 brygad kawalerii, około 800 czołgów i samochodów pancernych. Lotnictwo składało się z 900 samolotów, przeważnie przestarzałych typów. Armia niemiecka liczyła 96 dywizji piechoty, w tym 8 zmotoryzowanych, 9 dywizyj pancernych i 8500 samolotów. A zatem stosunek liczebny w piechocie wyrażał się 1:3 na korzyść niemców; w broni pancernej i w lotnictwie niemcy mieli przewagę dziesięciokrotną...

Według obliczeń marsz. Śmigłego conajmniej połowę sił niemcy mieli zatrzymać na zachodzie. W myśl umowy polsko-francuskiej z kwietnia 1939 r. wojska „niezwyciężonej" Francji już w trzecim dniu wojny przystąpią do działań lokalnych, w czternastym zaś rozpoczną generalną ofensywę. Całe lotnictwo francuskie rzuci się natychmiast na tyły niemieckie, ściągając w ten sposób samoloty nieprzyjaciela z Polski dla obrony Rzeszy. Obliczenia Śmigłego okazały się mylne. Hitler rzucił na Polskę nie czterdzieści parę, lecz siedemdziesiąt dywizyj, zostawiając na granicy Francji — która, jak przekonaliśmy się w 1940 roku, nie kwapiła się do działań wojennych — zaledwie dziesięć. O nastrojach antywojennych we Francji niemcy wiedzieli lepiej niż sojusznicy. Gamelin nie pośpieszył nam z pomocą. Przeciwko 30, pożal się Boże, polskim dywizjom piechoty i 7 brygadom kawalerii runęła przytłaczająca masa pancernych i zmotoryzowanych wojsk niemieckich. Lotnictwo rzuciło całą siłę na pozbawione niemal obrony przeciwlotniczej lotniska polskie, skupiska wojsk, bezbronne miasta. Ogniem broni pokładowej koszono na drogach tabory i uchodźców, siejąc chaos i panikę. Nieprzygotowana do wojny Anglia nie była w stanie nam pomóc.

Nie piszemy tego, aby usprawiedliwić błędny optymizm naczelnego wodza i nieświadomość istotnego stanu rzeczy we Francji i Anglii. Szukamy przyczyn klęski i jedną z nich widzimy w osobie marsz. Śmigłego. Katastrofalny stan nieprzygotowania Polski spada w pierwszym rzędzie na wodza, który odpowiadać musi nie tylko za zdolność materiałową armii, ale i za morale korpusu oficerskiego. Morale to nie zawsze wytrzymało próbę. W obliczu nieuchronnej klęski część zawodowych oficerów nie wykazała woli walki do ostatka. Pamiętamy szosy zapełnione autami uwożącymi zagranicę żony, narzeczone i oficerskie ...walizy. Zdarzały się wypadki, że po zerwaniu łączności z Naczelnym Dowództwem, dowódcy pułków, batalionów i kompanij porzucali oddziały, zostawiając żołnierzom rozkaz: ratujcie się na własną rękę. Dziś wiemy, że były to wyjątki. We wrześniu 1939 roku rzucaliśmy oskarżenia na cały korpus oficerski. Panowała bowiem w sercach naszych rozpacz, w umysłach — chaos. Zapomnieliśmy o bohaterskich generałach, np. Władzie, którzy z karabinem w ręku szli na czele oddziałów — znajdując śmierć. Przyczyny klęski szukaliśmy TYLKO w niedołęstwie dowództwa i w braku woli walki do ostatka. Min. Stroński mówił nam przez radio, że Naczelne Dowództwo nie zawsze dorównywało dzielności wojska. Bezpośrednio po katastrofie przedstawiano sztabowcom francuskim — o czym również donosiło „radio Toulouse" — kampanię wrześniową jako rezultat niedołęstwa i nieprzygotowania, usypiając sztab francuski twierdzeniem, że „wojna błyskawiczna na zachodzie jest wykluczona". Dziś po czterech latach widzimy przyczyn znacznie więcej — i znacznie głębsze. Jedną z nich była MAŁOŚĆ naszego życia politycznego.

„Zemściła się na nas — pisaliśmy w broszurze „Kujmy broń" w 1941 roku — małość i połowiczność. Nasz reżim był na pół faszyzmem, a na pół demokracją: zniszczył dobrodziejstwa demokracji, nie dał pozytywnych rezultatów totalizmu. Nasz socjalizm był na pół robotniczy, na pół drobno-mieszczański i dlatego rewolucyjnej tężyzny dać nie mógł. Nasz nacjonalizm był pomniejszycielem Polski, a pęd żywiołowy energii narodowej dał upust w łatwych walkach ulicznych z Żydami. Nasze centrum nie istniało. Nasi konserwatyści czepiali się obfitego stołu sanacji. Nasz ruch katolicki był tylko szermierzem polityki nadrzędności interesów Kościoła, pozostawiając życie religijne na najniższym poziomie obrzędowego wyżywania się. Szkolnictwo było bezduszne. O wychowaniu politycznym młodzieży lepiej nie wspominać. Naród i wszystkie kierunki polityczne chorowały na brak ideologii. W epoce, gdy wszystkie wielkie narody uzbrajały się w idee dynamiczne, Polska trwała w ideologii stabilizacyjnej t. zw. obrony niepodległości i w galówkowych uniesieniach „mocarstwowości".

Zemściło się na nas zakłamane hasło: silni, zwarci, gotowi. Nie byliśmy ani silni, ani gotowi. Byliśmy tylko zwarci. Chcieliśmy wszyscy — z bardzo nielicznymi wyjątkami — bronić Polski do ostatka. Westerplatte, którego załogę stanowili warszawscy i łódzcy robociarze, Hel, Warszawa, Modlin świadczą, że pazurami bronić chcieliśmy każdego domu, każdej piędzi ziemi. Niestety, pazurami. Broni nam bowiem nie dano.

Zgubiła nas sławna polska nędza. Zgubiło nas to, że Polska była kolonią gospodarczą obcego, często wrogiego kapitału. Że w ciągu 20 lat niepodległości w ustroju kapitalistycznym, do maja 1926 r. w demokracji parlamentarnej, potem w pół-faszyzmie sanacyjnym, nie mogliśmy i nie chcieli zbudować życia gospodarczego Rzeczypospolitej na mocnych i zdrowych podstawach. Że skuci w pęta nędzy gospodarczej nie mogliśmy budować linii obronnych, że nie stać nas było na

nowoczesne uzbrojenie i wyekwipowanie, że przeciw pancernym i zmotoryzowanym dywizjom, przeciw czołgom i samochodom, wystawić mogliśmy lance ułanów i bagnety piechoty. Że słaby nasz przemysł nie był nastawiony na wymagania wojny, bo nie leżało to w interesie obcych kapitalistów, że nasze życie gospodarcze ułożone było w myśl interesów czynników wrogich, żerujących łącznie z sanacyjną kompanią: „Radziwiłłv, Lewiatan i Ska, s. z ogr. odp." na najżywotniejszych interesach Narodu.

„Polska! Wieczny romans Mochnackiego.. Jaka jest główna intryga i wewnętrzna treść tego „romansu"?... Szwoleżery, kosyniery, krakusy... Granice, celnicy, straż. Więzienia. Kajdany. Ministrowie, agenci dyplomatyczni i mnóstwo deputatów. Racje stanu i stany posiadania... Czyś słyszał dobrze jak stęka w pracy, jak hula, wyje z bólu, jak wyjawia głupotę swoją polski chłop z cuchnących, dzikich wsi? Jak się wije w męczarni przez całe psie swoje życie i jak zdycha przy stalowym kadłubie maszyny, gilotyny swojej, polski robotnik?" — pisał w 1906 roku, w epoce rewolucji, Stefan Żeromski. Czy dużo się zmieniło od tego czasu do 31 sierpnia 1939 roku? Czy chłop i robotnik — żywa siła Narodu, stali się pełnoprawnymi, odpowiedzialnymi za losy Rzeczypospolitej obywatelami?...

Chaos życia gospodarczego, bezplanowość, nędza ludu pracującego miast i wsi, wykorzystywanie mas dla interesów przeżartego zbrodniami systemu kapitalistycznego, z którego korzystał w Polsce niemiec, Francuz, Belg, Żyd, ba, nawet Ukrainiec i nieliczni „panowie polscy", oto GŁÓWNA przyczyna klęski wrześniowej. Nie był tą przyczyną polski lud pracujący. Chłop i robotnik, uczniak i akademik, inżynier i artysta — bili się dobrze. W naszych warunkach geopolitycznych zadecydowała dysproporcja nędzy polskiej i niemieckiego bogactwa. Żołnierz polski bił się w dzień, maszerował w nocy. Bez kuchni polowej, niemal bez broni. Porucznik rezerwy lub podchorąży dowodził często batalionem. Żołnierz bił się tak dobrze, że plan Hitlera, polegający na opanowaniu Warszawy w trzecim dniu wojny, musiał się załamać. Czołgi Rundstaedta stanęły pod stolicą dopiero w nocy z 8 na 9-ego. Rozpoczął się najwznioślejszy rozdział w historii wrześniowej: obrona Warszawy.

Nie wstrzymały naporu żelaznych dywizyj niemieckich ręce chłopa, robotnika i inteligenta polskiego. Załamały się trzy linie obronne w głębi Kraju. Zmotoryzowane kolumny niemieckie dochodziły do polskich linij oporu wcześniej, niż wojska polskie. Niemcy zepchnęli je do granicy rumuńskiej — biło by się tam dalej, cóż, 17 września zadano nam śmiertelny cios w plecy. Owczesny sojusznik Hitlera — „oswobodzicielska" armia Z.S.R.R. zadecydowała o przegranej.

Klęska bogatych 25 dywizji belgijskich, 10 holenderskich, 10 angielskich i 125 francuskich w ciągu 6 tygodni przekonała nas — i nie tylko nas — o wartości żołnierza polskiego i znaczeniu przeszło miesięcznej obrony. Wkład Polski został już oceniony przez sojuszników jako czynnik w wojnie olbrzymi. Nieugięta postawa Narodu, który po klęsce wrześniowej i przegranej kampanii we Francji nie zawahał się na swej drodze, stała się według słów Roosevelta „natchnieniem narodów miłujących wolność". Postawa Kraju, który po 4 latach okupacji nie tylko nie osłabł w pragnieniu walki, lecz przeciwnie, z dniem każdym nabiera większej zaciętości, jest dowodem niespożytej siły polskiego chłopa, robotnika i pracownika umysłowego. Tak jak we wrześniu 1939 roku lud pracujący bił się dobrze, tak i dziś, w dniu 1 września 1943, po czterech latach sabotażu i samoobrony, jest gotów chwycić za broń w otwartej walce. Bitwy we Francji, obrona powietrzna Anglii, walki w Norwegii i Libii, boje w powietrzu i na morzach, nieustanna wojna podziemna są dowodem WOLI Narodu, który bić się umie i chce. Naród ten, gdy ma odpowiednich dowódców i sprzęt, gdy ma przede wszystkim IDEĘ, głęboką wiarę, że przyszły ustrój Rzeczypospolitej zapewni jej wielkość i trwałość, a człowiekowi pracy da wolność i sprawiedliwość — Naród ten potrafi zwyciężyć.

Cztery lata wojny.

Pod tym tytułem rozpoczynamy cykl artykułów podkreślających najważniejsze etapy wojny. W zakończeniu postaramy się podać wnioski — Redakcja.

I

Wchodzimy w piąty rok wojny. Stojąc na progu nowego etapu oglądamy się za siebie na przebyte 4 lata. Są to lata nieustannej walki z przemocą i zmagań duchowych prowadzonych z nie mniej groźnym wrogiem wewnętrznym: pesymizmem, zmęczeniem, słabością. Tu, na tym drugim froncie, duch ludzki i wola ludzka od początku do końca odnoszą pozornie błahe, lecz w istocie niezmiernie ważkie zwycięstwa. Decydują one o postawie Narodu i przyczynią się do zwycię-

stwa ostatecznego w końcowej rozgrywce z wrogiem zewnętrznym. Cofnijmy się wstecz o 4 lata i w krótkim błysku wspomnienia przeżyjmy jeszcze raz poszczególne etapy tego okresu.

Rok 1939. Mówiono: Jesteśmy silni, zwarci, gotowi... Od Bałtyku odepchnąć się nie damy... Nie oddamy nie tylko poły naszego płaszcza, ale nawet guzika... I jeszcze: Ich czołgi są z tektury, a bomby z masła. Nie ośmielą się nas zaczepić. Z Rosją mamy pakt o nieagresji. Na zachodzie mamy sojuszników... Upajaliśmy się tymi słowami. Chcieliśmy im wierzyć. Wierzyliśmy. Jak strusie chowaliśmy głowy w piasek. Dzień 1 września nas otrzeźwił. Okazało się, że bomby nie są z masła. Wprawdzie 3 września sojusznicy z zachodu potwierdzili obietnice (pamiętamy jedyne radosne momenty tego okresu — manifestacje przed ambasadami francuską i angielską, kwiaty, śpiewy, wiwaty przerwane nalotem nieprzyjacielskich bombowców), lecz bardzo prędko niestety przekonaliśmy się, że narazie naszym jedynym sojusznikiem jest nasz honor, który jest „wartością bezcenną". Że tej wartości utracić nam nie wolno. Tak to z hasłem: Honor i Ojczyzna, pięknie wyhaftowanym na sztandarach i głęboko wyrytym w duszach, rozpoczęliśmy walkę.

Wstydem przez długie miesiące paliły się nasze serca, że rząd nasz tak prędko uciekł do Rumunii. Bitwa pod Kutnem, pod Kockiem, bohaterska obrona Westerplatte i Helu, czterotygodniowe trzymanie się Modlina, wreszcie obrócona w gruzy Warszawa i tysiączne mogiły Jej dzieci na chodnikach, skwerach, w ruinach domów — nic nie mogło zagoić tej rany upokorzenia, że tak prędko, tak nieoczekiwanie prędko, wszystko się rozpadło. Tylko dla niektórych rozumujących głębiej, usprawiedliwieniem tego „prędko" była zdrada Sowietów w dniu 17 września, oraz próżne wołanie o pomoc do sojuszników, które zachrypłym głosem rzucał w eter prezydent Starzyński. Wszystko musieliśmy przeżyć — ucieczkę rządu i wyższych dowódców, rozbrojenie armii, niewolę oficerów i żołnierzy, defiladę oddziałów niemieckich przed Hitlerem w dniu 6 października na placu Marszałka Piłsudskiego, nowy rozbiór Polski i komedie plebiscytu na rzecz Sowietów na naszych ziemiach wschodnich. Zaczęła się najstraszniejsza w dziejach okupacja przez dwuch najeźdźców, łupiestwo i mordy bezbronnej ludności, wyzutej z praw, pozbawionej opieki, czego wymownym przykładem był mord stu kilkunastu osób w Wawrze w dniu 27 grudnia. Takim akcentem zakończył się rok 1939.

Zaczyna się rok 1940. Pozornie Polska zamknięta w trumnie. Ale żyje, nie umarła. Już budzi się z letargu, otwiera oczy. Co dzielniejsze i energiczniejsze jednostki organizują się w podziemiach, rozpoczynają pracę konspiracyjną. Część młodzieży w ciągu zimy przedostaje się zagranicę na Węgry, stamtąd do Francji, gdzie tworzy się wojsko polskie, gdzie w Anger działa nasz rząd wybrany prawnie na podstawie istniejącej konstytucji. Wszystkich oczy są zwrócone na zachód. Wprawdzie sprzymierzeni nas zawiedli i nie przyszli nam z pomocą, bo jak się okazało nie byli przygotowani, lecz mają przed sobą całą zimę, wyjątkowo surową i srogą tego roku, więc nie nadającą się do działań wojennych. Przez ten czas się przygotowują. Zasobów materialnych im nie brak. Jeszcze lepiej umocnią niezdobytą linię Maginota (linia Zygfryda nie miała w naszych oczach znaczenia wobec mocy francuskich armat). Pamiętamy te nasze nadzieje. Byle przetrwać do wiosny — mówiliśmy szczękając zębami w nieopalanych mieszkaniach, z tektura zamiast szyb, jedząc trzy razy dziennie postną kartoflankę ze zmarzniętych słodkich kartofli. Ze współczuciem i sympatią śledzimy nierówną walkę dzielnych Finnów z przewagą sowiecką. Półroczne zmagania tego małego narodu z kolosem rosyjskim napełniały nas podziwem i zazdrością. Wynik walki był z góry przesądzony. Finnowie tracą na rzecz Rosji część swego terytorium. Potem idą żądania rosyjskie w stosunku do państw bałtyckich. Następuje aneksja Litwy, Łotwy i Estonii. Masowe przesiedlanie niemców z państw bałtyckich na nasze zachodnie tereny przyłączone do Rzeszy. Polska ludność stamtąd jest pozbawiona dobytku i bezlitośnie wyrzucana. Przybywają do nas tysiące ludzi wyczerpanych, zniszczonych. Zaczyna się straszliwy exodus setek tysięcy ludzi z zachodu Polski do centrum, ze wschodu — z za Bugu — jeszcze dalej na wschód, na Sybir.

Przyszła tak długo wyczekiwana wiosna... W marcu niemcy okupowali Danię, wkroczyli do Norwegii. Nasi chłopcy z Karpackiej brygady pod dowództwem gen. Kopańskiego już się tam bili pod Narwik. Pomoc angielska okazała się niedostateczna. Rząd norweski uciekł do Francji. Ciężko nam było dowiadywać się o nowym zwycięstwie niemieckim. Czekaliśmy z niecierpliwością rozpoczęcia kampanii na zachodzie. Zaczęło się. Czytaliśmy komunikaty radiowe, kupowaliśmy nawet szmatławca. Raz po raz wychodziły dodatki nadzwyczajne. Holandia. Spodziewaliśmy się, że zajmą ją sprzymierzeni. Nie zdążyli. Ubiegli ich niemcy „uprzedzając niecny zamiar pogwałcenia neutralności tego państwa" — jak podał szmatławiec. Belgia. Walki we Flandrii. Ileż one trwały? Kilka dni. Bombardowanie. Ucieczka oszalałej ze strachu ludności z miast. Zatarasowane drogi. Chaos. Dezorganizacja. Znaliśmy to dobrze. Przeżyliśmy to. Poddanie się króla Leopolda. Dobrowolna jego niewola. Dlaczego? Po co? Załamanie się? Słabość? Czy nie lepiej było zbiec do Francji i walczyć da-

lej, jak to zrobili inni, jak zrobił to nasz rząd? Już wtedy zaczęliśmy rozumować inaczej.

Każdy etap walki we Francji śledziliśmy z zapartym oddechem. Linia Maginota okazała się fikcją. Po pogwałcen u neutralności Belgii, niemcy nie potrzebowali jej zdobywać, poprostu obeszli ją, gdyż fortyfikacje były przeprowadzone tylko do granicy belgijskiej. Tymczasem w Paryżu trwały ciągłe przetargi i kłótnie polityczne, zmiany w rządzie i naczelnym dowództwie. Gamelin, Weygand, dowódca wojsk sprzymierzonych na Bliskim Wschodzie, pokładaliśmy w tej armii duże nadzieje. Mówiliśmy, że pójdzie ona na Bałkany i stamtąd przyniesie nam wybawienie. Petain. Wypadki następowały jedne po drugich z błyskawiczną szybkością. Dla wszystkich było jasne, że Francja padnie, że Francuzi nie chcą się bić. Łudziliśmy się tylko my. Chaos i zamieszanie powiększały się z godziny na godzinę. Jakże w porównaniu z Francją wobec historii wyszliśmy my. Dla niejednego z nas w tych ciężkich momentach ulgę przynosiła myśl, że Polska, uboga nędzarka wobec bogatej, potężnej Francji, która nigdy nie zaznała niewoli, była zasobna we wszystko, w walce tej sama, napadnięta z dwuch stron przez nienaruszoną jeszcze potęgę wrogów, uległa znacznie później.

Włochy przystępują do wojny na kilka dni przed kapitulacją Francji. Odgrywają rolę szakala rzucającego się by pożreć trupa. 20 czerwca niemcy wkroczyli do Paryża. Z triumfem opisują defiladę wojsk pod Łukiem Triumfalnym. Warunki kapitulacji podpisano w Compiegne, w tym samym wagonie, w którym w 1918 roku niemcy podpisali wobec marszałka Focha warunki swojej kapitulacji. Upokorzenie Francuzów, satysfakcja niemców. A u nas? Wielu załamało się. Właściwie niewielu. Niektórzy. Słabi. Znamy nawet wypadki samobójstwa z tego powodu. Reszta mówiła: jeszcze nie wszystko stracone. Pozostaje Anglia. Byleby tylko ona nie skapitulowała. Czy będzie dość silna? To było największą naszą troską. Dowiedzieliśmy się, że spod Dunkierki uratowała się część naszego wojska, że rząd wylądował w Londynie, że Anglicy będą nadal walczyć, że gen. Sikorski zacieśnił węzły przyjaźni z rządem angielskim, że gen. de Gaulle z wojskami Wolnej Francji podejmuje dalej walkę z niemcami.

Wszystko w porządku. A że ODDALA się moment zwycięstwa — trudno. Walczymy o przyszłość. Jesteśmy żołnierzami, niejeden z nas padnie w walce, przyjdą po nim inni. Zaczyna się nowy etap wojny.

P. P. R.

Spotkał nas zaszczyt nielada. „Głos Warszawy", organ Polskiej Partii Robotniczej (PPR), w numerze z 7 sierpnia b.r. zacytował parę zdań z naszych pism, „Iskry" i „Czynu", wyrażając się nader pochlebnie o treści artykułów tam zamieszczonych. Nawoływaliśmy w nich Kierownictwo Walki Podziemnej do stosowania wszystkich środków samoobrony na terenach pacyfikowanej Lubelszczyzny. Artykuł „Głosu", zatytułowany „Społeczeństwo przeciw KWP", stwierdzał, że „stanowisko to jest wyrazem troski o los narodu, wyrazem świadomości, że tylko walka może być odpowiedzią na hitlerowskie bestialstwa".

A zatem 7 sierpnia byliśmy poważnym „głosem społeczeństwa". Niestety już 13 staliśmy się „jednym z rzekomo lewicowych pisemek szermujących radykalnym frazesem", pisemkiem opanowanym przez „sanacyjno-ozonową reakcję", która „robi wszystko, aby tylko, broń Boże, nie osłabić niemców". Taką bowiem recenzję wypisano nam w „Głosie Warszawy" 13 sierpnia.

Cóż wpłynęło na tak szybką i radykalną zmianę opinii? Dlaczego w ciągu TYGODNIA z poważnych reprezentantów opinii społecznej zamieniliśmy się w agentów „sanacyjno-ozonowej reakcji"? Odpowiedź łatwa.

Krytykując bierność KWP w akcji samoobrony na Lubelszczyźnie zajęliśmy stanowisko, które odpowiada kierownictwu PPR. Kierownictwo PPR zwalcza bowiem KWP jako ośrodek dyspozycyjny Polski Podziemnej. Piętnując natomiast robotę PPR, mającą na celu wywołanie przedwczesnego powstania w CAŁEJ Polsce, pisząc, że załamanie frontu wschodniego, rozprzężenie armii niemieckiej przed decydującym uderzeniem anglo-amerykańskim, odwrót przez ziemie polskie wojsk niemieckich, za którymi wślad weszłyby szeregi „oswobodzicielskiej" armii Z S R.R., nie leży w interesie sprzymierzonych, a przede wszystkim Polski — zdemaskowaliśmy prawdziwe oblicze PPR i jej „wojskówki", Gwardii Ludowej.

„Głos Warszawy" nie stanął na wysokości zadania. Współczujemy odpowiedzialnemu redaktorowi. Dostanie prawdopodobnie „wygawor" od swoich mocodawców. A może nawet pójdzie „w razchod — pad stienku". Taktyka PPR nie pozwalała bowiem stawać aż tak wyraźnie w obronie interesów Związku Radzieckiego. Wściekłość redaktora podyktowała mu krok zgoła nietaktyczny.

Zanim pomówimy o taktyce V kolumny imperializmu sowieckiego w Polsce, przypomnijmy

drogi, którymi od lat czterdziestu paru szła tędy rosyjska myśl rewolucyjna.

Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPL), partia złożona w końcu ub. stulecia z żywiołów odrzucających niepodległościowy program PPS, walczyła w latach 1905–6 o wyzwolenie socjalne ludu pracującego W OPARCIU O REWOLUCJĘ ROSYJSKĄ. Po linii rozumowania socjaldemokratów szło, że gdyby oderwać Polskę od Rosji, upadłby polski przemysł i handel. Idea niepodległości — to mrzonka. Nosi w sobie zaród klęski nieobliczalnej. Ktokolwiek chce oderwać Polskę od Rosji jest z natury wrogiem postępu, wrogiem dobrobytu mas pracujących, wrogiem rewolucji. Jest sługą reakcji. W myśl tych założeń Socjaldemokracja weszła w roku 1906 na zjeździe w Sztokholmie w skład Rosyjskiej Partii Robotniczej Socjaldemokratycznej.

Po upadku carskiej Rosji i odzyskaniu przez nas niepodległości, na zjeździe 16 XII 1918 SDKPL łączy się z ówczesną lewicą PPS i przybiera nazwę Komunistycznej Partii Polski (KPP). W okresie wojny polsko bolszewickiej KPP i prowadzi działalność dywersyjną przygotowując grunt dla komunistycznego rządu „polskiego" Marchlewskiego, Cohna i inn. Po zwycięstwie Polski działalność KPP jest utrudniona. W ciągu paru lat następują też tarcia wewnętrzne. Na dwa lata przed wojną Komintern rozwiązuje KPP zarzucając jej „trockizm" i przesycenie „prowokatorami", którzy stoją na gruncie niepodległości Polski. W „KPP nie można już dziś rozróżnić prowokatora od prawdziwego komunisty" — motywuje zarządzenie III Międzynarodówka. Pozostaje jednak Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi — ziem oczywiście wchodzących w skład państwa polskiego — do której przyłączają się „pewniejsi" leaderzy rozwiązanej KPP.

Rola komunistów od września 1939 roku do wojny niemiecko-sowieckiej jest znana. W okresie sojuszu, rozdarcia żywego ciała Rzeczypospolitej na „sfery interesów" niemieckich i sowieckich, polscy komuniści milczą. Podobnie jak w roku 1906 podziemna walka o niepodległość jest według nich mrzonką. Zmienia się to dopiero po 22 czerwca. W myśl instrukcji z Moskwy powstaje w Polsce w listopadzie 1941 Związek Walki Wyzwoleńczej (ZWW), któremu Komintern zaleca, przez wykorzystanie patriotyzmu polskiego, organizację polskiej opinii publicznej pod dwoma aspektami: walki z niemcami i przenikania w kierownictwa niepodległościowe aż do uzyskania władzy. Charakterystyczną cechą ZWW było to, że nie opierał się on w działalności swojej na członkach dawnej KPP.

Każdy naród, który bierze udział w tej wojnie, walczy PRZEDE WSZYSTKIM o swoje sprawy. Jeżeli walczy przy tym o sprawy innych narodów, to tylko dlatego, aby poprzeć swoją sprawę, lub też dlatego, że na swej szachownicy wyznaczył im korzystne dla siebie miejsce. Polska walczy o Sprawę swoją — powołany przez Komintern ZWW walczył o sprawę sowiecką.

Robota ZWW nie dawała pożądanych rezultatów. Dla lepszego bałamucenia społeczeństwa polskiego, W WYNIKU POROZUMIENIA Z DZIAŁACZAMI DAWNEJ KPP, w styczniu 1942 ZWW zmienił swą firmę na bardziej „narodową". Nazwał się PPR. Jasną jest rzeczą, że była to próba odcięcia się od złej opinii.

PPR nie ma programu. A raczej nie wysuwa programu nazewnątrz. Ma natomiast taktykę. Taktykę maskowania swojego istotnego oblicza i celów.

Nigdy jeszcze prawo mimikry, przystosowania się do otoczenia, nie znalazło tak pełnego wyrazu w taktyce politycznej jak tutaj. Komuniści polscy okryli się barwą ochronną patriotyzmu. Za cenę, zdawałoby się, rezygnacji z najbardziej zasadniczych haseł społeczno-politycznych, agenci imperializmu sowieckiego starają się przyciągnąć do siebie najszersze warstwy polskiego ruchu niepodległościowego. „Gwardziści w zielonych furażerkach z orłami pilnowali porządku i bezpieczeństwa" — opisuje „Gwardzista" z 10.VIII b.r. „Jak człowiek zobaczy takich żołnierzy polskich, a posłucha jak piosenki śpiewają (chyba nie KANAREJ ani WOŁGA WOŁGA? — przyp. nasz), odrazu nabiera innego ducha, ma pewność, że wywalczą tę naszą wolną Polskę"... (j.w.) Oddziały „Gwardii Ludowej noszą imiona bohaterów narodowych. A zatem Polska, Naród, orły, piosenki, Kościuszko, Puławski, Dąbrowski, aż dziw, że dotychczas nie wyzyskano jeszcze imienia N M P. Królowej Korony Polskiej.

Niestety stwierdzić należy, że taktyka PPR wydaje rezultaty. W Gwardii Ludowej znaleźli się ludzie, którzy wyżywając się w orężnej walce z niemcami, nie zdają sobie sprawy pod czyim walczą sztandarem. Należy ich uświadamiać. Nawoływanie jednak do bratobójczej walki, do orężnego „tępienia" gwardzistów — jak to w ostatnich czasach robi Obóz Narodowy — uważamy za ZBRODNIĘ.

Wykorzystując patriotyzm i wolę walki, wykorzystując zbyt bierną postawę KWP w samoobronie, PPR usiłuje sprowokować powstanie ogólno-narodowe zanim sytuacja polityczno-wojskowa do tego dojrzeje. Zanim nadejdzie rozkaz jedynego powołanego czynnika: rządu polskiego. Jasną jest rzeczą, że PPR nie idzie po linii interesów polskich. Przedwczesne powstanie byłoby PROWOKACJĄ, narażeniem najszerszych warstw ludu na walkę beznadziejną, na ustokrotniony upust krwi, niezbędnej do decydującej rozprawy z niemcami, a może i z wrogiem Nr. 2 — Związkiem Radzieckim. Powstanie takie szłoby po linii interesów Rosji. Załamanie frontu niemieckiego na wschodzie, to zwycięski marsz czerwonej armii przez Polskę,.. i Europę. Nie zatrzymałaby

się armia Sowietów na granicy z roku 1939, nawet na linii Bugu i Sanu. Praktyka lat 1939 40 41 pozwala nam snuć przypuszczenia: okupacja Polski, „patriotyczny" rząd np. Wasilewskiej, plebiscyt pod bagnetami, „dobrowolne" przyłączenie do Związku Socjalistycznych Republik Rad. Finis Poloniae.

Taktyka PPR polega na wmawianiu, że każdy kto orientuje się w niebezpieczeństwie grożącym ze wschodu jest „sanacyjno-ozonową reakcją" na usługach niemców. Taktyka przeniesiona żywcem z Moskwy. Przecież Stalin oskarżył Polskę o współpracę z Niemcami w chwili odkrycia grobów katyńskich. Propaganda zarzucająca polskim organizacjom bojowym współpracę z niemcami jest śmieszna. Na ten haczyk PPR nikogo nie złapie.

Prasa PPR: TRYBUNA WOLNOŚCI, TRYBUNA CHŁOPSKA, GŁOS WARSZAWY, GWARDZISTA, unika słów: komunizm, komunista, komuna. Stara się jednak budzić nastroje przychylne dla Sowietów i czerwonej armii. „Do niedawna w okolicy Dubna przebywały oddziały sowieckie.. Zapewniały one bezpieczeństwo ludności polskiej, Czechom i Żydom"... — czytamy w „Głosie Warszawy" z 17.VIII. „Puszcza Białowieska pełna jest partyzantów polskich i sowieckich. Oddziały honorują się wzajemnie, przepustki jednych są ważne dla drugich"... — pisze „Gwardzista" z 10 VIII w notatce pod znamiennym tytułem „Braterstwo broni". Cóż za sielanka! Może mordercy z Katynia oddawali również honory swoim ofiarom?..

Taktyka PPR polega na rozgłaszaniu i rzekomej współpracy z organizacjami niepodległościowymi polskimi. Przez długi czas pisano o współpracy z Syndykalistami. Teraz pisze się o Batalionach Chłopskich. Nie wiemy jak ustosunkowały się Bat. Chłopskie do PPR i Gwardii Ludowej. Jeśli tak, jak Związek Syndykalistów Polskich — to z tej mąki chleba nie będzie. Wyraźną instrukcję na temat wciągania polskich organizacyj do wspólnej pracy na rzecz Sowietów znajdujemy w „Gwardziście" z 10.VIII: „W szeregu miejsc doszło już do wspólnej walki Gwardii Ludowej z Bat. Chłopskimi i inn. grupami. W bardzo wielu miejscach stoimy o krok od tego. Krok ów musimy zrobić. Naciskać na bratnie organizacje. Wyciągać na wspólne akcje, aby współpraca nie polegała na gadaniu. Tworzyć wspólne dowództwa, ustępować pierwszeństwo „gościom" — a pchać robotę". Wyraźnie.

O ile w propagandzie prasowej PPR nie wspomina o sprawach socjalnych, o tyle w komórkach propagandowo-agitacyjnych wewnętrznych („propagit") jest mniej powściągliwa. Ale i tu nie odkrywa się kart całkowicie. Marksizm, wyzwolenie socjalne, sprawiedliwość społeczna — komunały bez jasno sprecyzowanej myśli. Tym się tłumaczy gwałtowne poszukiwanie współpracy ze stronnictwami lewicy. Wy dacie program — my damy taktykę! Taktykę, jak należy postępować, aby doprowadzić... do zwycięstwa Sowietów. Ale o tym nie mówi się nawet w „propagicie".

Powiedzieliśmy, że w wojnie każdy naród myśli przede wszystkim o sobie. W wojnie tej my musimy myśleć o naszej SPRAWIE: SUWERENNOŚCI PAŃSTWA POLSKIEGO I WOLNOŚCI CZŁOWIEKA, POZBAWIONEGO KAJDAN BRUNATNEGO CZY CZERWONEGO TOTALIZMU.

ZE ŚWIATA.

— Jaskrawe światło na stosunki anglosasko-rosyjskie rzuca przemówienie na Roosevelta z okazji drugiej rocznicy Karty Atlantyckiej: „Stwierdzamy fakt, że naszymi nieprzyjaciółmi są nie tylko Niemcy, Włochy i Japonia — są nimi wszystkie siły ucisku, nietolerancji, bezprawia, które powstrzymują pochód cywilizacji". — Gdzież to po za wymienionymi wyżej krajami, zagnieździły się siły ucisku, nietolerancji, bezprawia? Jakież to państwo tamuje normalny pochód cywilizacji? — Odpowiedź jest tylko jedna i bezsporna. —

— Po Majskim z Londynu, został odwołany Litwinow z Waszyngtonu. Znów jeden więcej zastępca komisarza dla Spraw Zagranicznych i znów jeden więcej akt dowodzący, że Sowiety niezadowolone są z polityki anglosaskiej. —

— Na wniosek „Związku Patriotów Polskich w Sowietach" Stalin nadał płk. Berlingowi, dowódcy dywizji polskiej formowanej w Z. S. R. R., stopień generała. Jest to niewątpliwy akt demonstracji w stosunku do Polski i państw anglosaskich. —

— „Giornale d'Italia" nazajutrz po upadku faszyzmu przeprowadza porównanie między dniem wczorajszym a dzisiejszym: „Nie rodzi się w nas uczucie ucisku na widok nałożonych bagnetów, uzbrojonych straży, szybkiego i tajemniczego rozwożenia rozkazów; nie odczuwamy ciężaru czytając normy przymusowe, dyscyplinujące, hamujące. Wewnątrz tej surowej formy czujemy się wolni, a widoczny i groźny stan wyjątkowy nie dusi nas i nie męczy tak, jak męczyła wczoraj niewidoczna obecność ukrytego donosicielstwa... Dziś wreszcie stwierdzamy, że niewola ta skończyła się. Głębiej odczuwają to ci, którzy długo cierpieli w przymusowym milczeniu, patrząc jak słabła kultura i moralność ich współobywateli, świętokradzko rozerwane. I to jest prawdziwa rewolucja: przywrócenie każdemu możliwości być samym sobą, odważnie i godnie..." —

— W jesieni 1940 roku Hitler rozesłał generałom niemieckim regulamin opracowany przez Himmlera dotyczący polityki wewnętrznej Rzeszy. Hitler wówczas stwierdził: „Konieczne jest utrzy-

manie silnych oddziałów tajnej policji niemieckiej nie tylko poza granicami, ale i wewnątrz kraju celem zapewnienia odpowiedniego autorytetu władzy państwowej. Zadanie to spełnić może jedynie policja złożona z najlepszej niemieckiej krwi, która bezwarunkowo godzi się z zasadami narodowo-socjalistycznymi, która ponadto będzie posiadać odpowiedni autorytet przez doświadczenie nabyte na polu walki. Tylko taki policjant stawi opór w krytycznym momencie". Nominacja Himmlera na Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy nazajutrz po bombardowaniu Berlina, w nocy z 23 na 24.VIII, wykazuje iż nadszedł dla Rzeszy krytyczny moment. Powstał III front: niezadowolonych. Trzeba tu jednak dodać, iż najlepsze dywizje SS, które miały być użyte na tym froncie, wykorzystane już zostały jako jedyna rezerwa na froncie wschodnim i w większości zniszczone pod Charkowem. Zwykła policja niemiecka zawiodła całkowicie. W czasie ataku na Hamburg wielu wyższych oficerów policji znalazło się w pierwszych szeregach uchodźców. Dowodem postępującego rozkładu jest wzrost ucieczek z „kraju przeklętego" robotników polskich. Według naszych informacyj w roku 1941 uciekło do Polski około 400 osób, w 1942 — ponad 9000, w pierwszej połowie 1943 — ponad 22.000! Bomby angielskie, amerykańskie i POLSKIE niosą wyzwolenie!—

— Bułgarski król Borys zmarł naskutek trzech ran pestalozwych odniesionych w powrotnej podróży z audiencji u Hitlera. W Bułgarii po śmierci króla trwają zamieszki i manifestacje przeciwko niemcom i na rzecz pokoju. Premier prohitlerowski Filloff zwołał konferencję wszystkich byłych premierów. Komunikacja telefoniczna, telegraficzna i pocztowa między Bułgarią a innymi państwami została przerwana. W kraju ogłoszono stan wojenny. —

— Niemcy zatopili u brzegów Szwecji trzy statki rybackie. Wywołało to ogólne wzburzenie w Szwecji i protest rządu szwedzkiego. Odpowiedź niemiecka była pełna buty i arogancji Zapowiedzieli oni, że postąpią tak z każdym statkiem szwedzkim, który „naruszy neutralnośc i będzie prowadził akcję szpiegowską". (Niemcy pomawiają rybaków zatopionych statków o rozmyślne uszkodzenie świetlnej boi na morzu). Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych atakuje gwałtownie prasę szwedzką posądzając ją o prowokację. W Szwecji panuje ogólne wzburzenie. Sekretarz Związku Rybaków zapowiedział, że związek będzie żądał przy wykonywaniu połowów ochrony ze strony marynarki wojennej. Prasa szwedzka popiera żądania związku. Speaker radiostacji fińskiej w Helsinkach złożył rybakom szwedzkim wyrazy głębokiego współczucia. Rybacy wstrzymali wyjazdy na połowy. Żądania ich zostały przedłożone premierowi.—

— W Danii mnożą się akty sabotażowe. Na jednej ze stacyj zniszczono lokomotywę i uszkodzono 2 inne. Zdemolowanno 6 fabryk konserw rybnych pracujących dla niemców. W jednym z miast wyrzucono z restauracji niemców usuwając przedtem z szatni broń. W Kopenhadze zamieszanie wywołało uszkodzenie syren alarmowych. Miały tam miejsce demonstracje, w wyniku których aresztowano 120 osób. Niemcy ogłosili stan wyjątkowy, na co Duńczycy odpowiedzieli czterodniowym strajkiem generalnym. Przez ten czas olbrzymie transporty ryb, oczekujące na wysyłkę do Niemiec, uległy zepsuciu. W wytwórni marmelady w Odensee wybuchła bomba. W 4 kinach zniszczono aparaty projekcyjne w czasie wyświetlania filmu antypolskiego. Po ogłoszeniu stanu wojennego miały miejsce liczne starcia wojsk duńskich z niemieckimi. Duńska gwardia zamku Rosenborg walczyła przez kilka godzin. Największa bitwa między wojskami duńskimi a niemieckimi rozegrała się w okolicach Swedenborga, gdzie Duńczycy walczyli pod dowództwem siostrzeńca króla Chrystiana. Garnizony Kopenhagi, Jeswaldu i Jagensbergu walczyły do ostatniego naboju. Niemcy aresztowali wszystkich oficerów duńskich i wielu przywódców związków zawodowych. Z Danii do Szwecji przybywają statki duńskie wiozące uciekinierów. Według oświadczenia duńskiego poselstwa w Londynie, większość floty duńskiej została zatopiona w porcie kopenhaskim. Połą zenia telefoniczne między Danią a Szwecją są przerwane. Los króla Chrystiana jest nieznany. Wg komunikatu radiostacji duńskiej, rząd duński podał się do dymisji. —

— Po zakończeniu konferencji w Quebec powrócił do Waszyngtonu prez. Roosevelt i odbył natychmiast narady z szefem armii i szefem sztabu lotnictwa. Następnie prezydent konferował z ministrem spraw zagranicznych. Do Londynu powrócili z Quebec premier Churchill i minister Eden. W Londynie przebywają vice-komisarz dla spraw zagr. Majski i b. ambasador amerykański w Rosji Davies. Prasa donosi, iż Eden, Majski i Davies będą omawiali zagadnienia związane z przygotowaniem do konferencji 3 mocarstw. Stalin był stale informowany o przebiegu konferencji w Quebec. Premier Churchill przemawiał przez radio podkreślając pełną solidarność i wspólność celów narodów sprzymierzonych. Premier podkreślił znaczenie sukcesów rosyjskich, podnosząc wartość armii sowieckiej.

Odnośnie stosunków dyplomatycznych z Rosją Sowiecką premier orzekł, że Wielka Brytania jest związana z Z.S.R.R., 25-letnim paktem i że klauzule tego paktu wykona do końca. Nieobecność marszałka Stalina tłumaczy się tym, że kieruje on osobiście ofensywą na froncie wschodnim.

Następnie premier Churchill omówił ostatnie sukcesy sprzymierzonych: uwolnienie Afryki od npla, zwycięstwo na Sycylii, wielkie bombardowanie terenów Rzeszy i Włoch. Załamanie się Italii jest nieuniknione.

W dalszym ciągu swojej mowy Churchill stwierdził, że w najbliższych tygodniach nastąpi szturm wielkich sił sprzymierzonych na Europę.